



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.

Za granicą:

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcyi nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

6 sierotach.

„Opuszczony jak sierota“... „Biedny, stoi u proga, jak sierota“... — to przysłowia polskie. A wiecie kochani czytelnicy, że w każdym przysłowiu tkwi prawda głęboka!

O tak! U nas sieroty są biedne, u nas sieroty stoją za progiem, u nas giną marnie z głodu i braku przytułku.

Patrzcie, to dziecko rzucone w świat, zostawione samo sobie, nie wie gdzie obrócić kroki. Już wypłakało łzy za matką i ojcem, już ból przejadł serce biedactwa, już zapomniało na chwilę o tem jakby się popieścić i przytułić do łona matki, bo inne cierpienie, na razie silniejsze, owładnęło je...

Temu dziecku chce się jeść... Skrada się ku chatom, staje u proga, nie śmie i nie umie żebrać. Odpędzą je — idzie dalej, aż gdzieś litościwa ręka obdarzy nieszczęśliwca kartoflą, lub kawałkiem chleba. Noc przepędza gdzieś pod pło-

tem, w opuszczonej stodole lub szopie, drżąc z chłodu, bólu, żalu i tęsknoty, codziennie umierając, żyje... Gdy Bóg zarodzi na ogrodzie jarzyny, to marchew, kalarepa lub inne warzywo jest jego całym pożywieniem; gdy ciepło na dworze — nie troszczy się o schronienie. Wtedy choć nie cierpi ciałem, ale duszą cierpi. Sierotka widzi, że inne dzieci mają rodziców, którzy je kochają, hołubią — ono niema nikogo; widzi u innych suknie piękne — ono okryte łachmanami; o inne dzieci się troszczą — o nie nikt nie dba, chyba jeden Bóg tylko, który o żadnym swem stworzeniu nie zapomina.

Jeśli dziecko - sierota należy do majątniejszych, jeśli ma w spadku po rodzicach parę morgów ziemi, a choćby chatę i ogród, a nawet i tyle nie, znajdzie się zaraz ktoś, kto je weźmie do siebie. Ale czy to się dzieje z miłości bliźniego? Oj, rzadko na nieszczęście, bardzo rzadko. Sąd wyznacza wprawdzie dla sierót opiekunów, a jak oni sprawują swój obowiązek, to zależy od człowieka,

częściej zaś od zasobów dziecka. Biednej sieroty nikt nie weźmie, majątniejsze przyjmuje się w wielu wypadkach tylko dlatego, aby na ich czy to roli, czy ogrodzie korzystać — interes zaś sieroty znaczny jak najmniej.

Mówimy wyraźnie, w wielu wypadkach, boć są i ludzie zacni na świecie, są i tacy, którzy ostatnim kęsem chleba podzielią się z biednymi.

Są znowu wypadki, gdzie dziecko niema wprawdzie żadnego majątku, ale jest starsze, może czy to pasąc bydło, czy poganiając w orce i spełniając różne drobne posługi w gospodarstwie, stać się użytecznym. Takie przyjmie lada kto, ale zwykle na czas robót tylko, to jest na lato, w zimie zaś idzie biedactwo tułać się znowu po wsi, marznąc i głodując.

Nie masz nikogo, ktoby je nauczył modlitwy, nikt nie wpaja w nie (a jeśli nawet wpaja, to kijem) co dobre, a co złe, nikt nie pośle je do szkoły, rosną dziko i stają się dzikimi. Za brak miłości u swych bliźnich, odpłacają się bra-

kiem miłości, chęć zaspokojenia głodu, który im dolega, uczy sieroty kradzieży, mściwości, nie miały ręki i serca kochającego, któreby je poprowadziły, wystają tedy na zbrodniarzy, zapewniają kryminały, a gmina potem użala się, że ma w swoim łonie członków, za których trzeba bądź szpitale opłacać, bądź pogrzeby sprawić, bądź niebezpieczne indywidua palące zagrody, mordujące i kradnące co się da.

Zapytajmy teraz kto tu zawinił? Czy dziecko?

Takie już u nas uprzedzenie, że prawie każdy powie: „Oho, z sierót rzadko są porządni ludzie!“ A dlaczego? Oto przyczyna tego moi kochani leży w tem, że nie otrzymują żadnego wychowania. Czasem dobre ziarna wpojone w ich dusze w maleńkości przez zmarłych rodziców, ochraniają je od zguby i z takich bywają dzielni i szlachetni ludzie. Zaznawszy niedoli, litują się nad każdą nędzą — czując brak serca kochającego — kochają całą ludzkość. Są między nimi bohaterowie poświęcający życie za bli-

Stary Bryś.

Opowiadka.



W dużej, pięknej, murowanej dworskiej stajni, gdzie przy żłobie stały piękne konie, kilku fernali, to siedząc, to leżąc sobie na sianie, rozpowiadali sobie przeróżne historie.

Stary Tomasz Grabda, przymroził lewe oko, uśmiechnął się, i rzekł:

— A teraz ja wam powiem taką bajkę, jakiejście nie słyszeli.

— Powiem wam o starym Brysiu!

— No gadajcie, gadajcie, pewnikiem to będzie coś bardzo wesołego... bo wam się oczy śmieją.

— No słuchajcie. W jednej wsi niedaleko od Wisły...

— To może tu u nas, w Słupi?

— Ale, bajże baję! Jedna Słupia leży nad Wisłą? — leży może sto wsi!

— A to nieprzerywałbyś Józek.

— Otóż w jednej wsi nad Wisłą, stała chata zamożnego gospodarza — a chaty tej, i jej całego dobytku, strzegł od złych ludzi, i od złej przygody, poczciwy, czujny, wierny Bryś.

A strzegł on tej chaty pewnie już nie mała lat, bo przy nim małe zrobaczki stały się dużymi końmi; dzieci co z Brysiem igrając przewalały się po ziemi, powyrastały już; sam Bryś stracił siłę i rzeźkość, głos mu się stał chrapliwy; sierść na grzbiecie przerzedła; stare nogi nie bardzo mu służyły, ale jednak swój obowiązek spełniał zawsze wiernie, jak za młodych lat.

źnich. Wypadek podobnej szlachetności sieroty, opowiem wam kochani czytelnicy.

We wsi S., w tarnopolskim powiecie, żył przed paru laty biedny komornik. On i żona pracowali całymi dniami na kawałek chleba dla siebie i jedynego dziecka, Jasia, ale mimoto było zawsze skąpo i jak to mówią: „chłodno i głodno“. Na wiosnę wybuchł we wsi tyfus a jednymi z pierwszych jego ofiar, byli oboje wyrobnicy.

Dziecko osierocone, cudem prawie ocalało. Widocznie duch matki kochającej, ustrzegł je od śmierci, bo wyobraźcie sobie, czy chłopiec 5-cio letni, bosy, prawie goły, a zawsze głodny, przemarzły, wałęsający się od chaty do chaty, śpiący raz w psiej budzie, drugi raz w stajni, czasem pod płótem, — mógł, bez szczególnej jakiejś opieki, wytrzymać wszystkie dolegliwości takiego życia?

Jako 7-mio letniego już chłopca, przyjął Jasia jeden z gospodarzy do paszenia gęsi, po roku zaś awansowano go na pastucha krów. Wiele kijów odebrał od

swego pracodawcy i od dzieci wioski, które poprostu się nad nim pastwiły, może i dlatego, że nie było go komu bronić, Bóg jeden wie. Szczególniej znęcało się nad nim dwoje dzieci, dziewczyna i chłopiec najbliższego sąsiada. Raz na pastwisku okrwawili go całego i potłukli niemilosiernie. Nie myślcie, że chłopczyzna był słaby na siłach, lub nie potrafił się bronić. Nie, owszem cierpienia, niedostatek i wszystko co przeżył, dało mu moc niezwykłą innym dzieciom w tym wieku i zahartowało go cieleśnie, ale ot było to takie łagodne, takie dobre, żeby i „myszy krzywdy nie zrobiło“. Cierpiał, pamiętny nauk matki: „Wolisz krzywdy znosić, niż kogo krzywdzić“.

Otóż, dzieci, jak wspomnieliśmy wyżej, skrzywdziły go, obrzuciły nadto twarz błotem i zapędziły bydło, które pasł w szkodę, aby jeszcze w domu otrzymał karę.

Wtem od wsi doleciał do uszu pastuszków krzyk. Kilku parobków i gospodarzy biegło za ogromnym czarnym psem z kołami i siekierami, krzykiem

Aż tu jednego razu gospodarz wstając od misy, przeciągnął się dobrze, aż mu kości zatrzęszczały, i rzekł:

— Nasz Bryś bardzo już stary. Nam trzeba będzie dostać skąd młodego psa.

— Ha, no dobrze, ale co będzie ze starym? Czy go zabijesz? czy go utopisz? — pyta baba.

— Ej nie, trzeba go będzie wygonić!

— Co go tam masz wyganiać, jego sam głód wygoni, jak mu jeść nie dam.

I tak się też stało.

Jeszcze jakiś czas lizał Bryś próżną miszkę... jakiś czas chleptał pomyje... żywił się na śmietniku czem mógł — nareszcie widząc, że daremnie spogląda smutnymi oczyma, zawył żałośnie i poszedł w świat szeroki, gdzie oczy poniosły.

Idzie on ci ku lasowi, idzie, idzie, nogi mu się płaczą, boki ma wpadnięte, łeb ku ziemi spuszczoney, a lzy ciurkiem mu z oczu płyną.

Płacze na niewdzięczność ludzką!

Idzie, idzie... aż pod samym lasem spotyka się z wilkiem, który zdziwiony, staje na drodze, macha puszystym ogonem i pyta go:

— A kajże to wędrujesz panie Brysiu?

— Kaj? A jużci do lasu. Głód straszny wygnał mnie z chałupy, więc idę.

— Głód? To już nie macie tam chleba?

— Ale, chleba jest dosyć w chacie; ale niema go dla mnie. Jużem się zestarzał, i do nijakiej pracy nieprzydatnym.

— Aleś przecie pracował za młodu i szczerze. Czyż ja to nie pamiętam? Wszak nie dałeś mi wzięść ani cielęcica, ani jagniątką, ani nawet marnej gęsi z waszego obej-

ostrzegając, że zwierzę się wściekło. Pies tymczasem pędził co sił i dopadł już pastwiska, ugryzł cielę stojące mu na drodze i biegnie wprost na dwoje owych niedobrych dzieci, które przerażone, stały w miejscu jak skamieniałe...

Już obrzydliwa głowa się zbliża, — błędny wzrok widzi zapórę z dzieci przed oczyma — już wściekłe zwierzę otwiera paszczę by gryźć i szarpać... w tem Jaś, który nie stracił przytomności, przybiega i uderza go z całej siły kijem po łbie... Pies zatoczył się, upadł, lecz nim dziecko zdołało drugi raz uderzyć, zrywa się i szarpie nogi nieszczęśliwego... Nadbiegli ludzie, ubili wprawdzie zwierzę, ale bohaterskie dziecko, ocaliwszy swoich prześladowców, samo zginęło w mękach straszną śmiercią. Więc nie wszystkie sieroty są złe, a wszystkie mogą być dobre.

Ale wróćmy do rzeczy. Otóż widzicie, kochani, dobrzy ludzie, tkliwi na los tych nieszczęśliwych dzieci, postanowili zaradzić temu, pomódz i wziąć w opiekę opuszczonych. W tym celu zbrali się na naradę, czyli kongres, delegaci z różnych

krajów świata, w głównem mieście Węgier, w Budapeszcie i tam zapadło wiele uchwał, z których ważniejsze podajemy:

Kongres uchwała:

a) Wziąć w opiekę sieroty;

b) zrównanie dzieci nieślubnych pod względem prawa ze ślubnymi;

c) obowiązek wychowywania dzieci nieślubnych przez ojca, gdyby zaś to było niemożliwe, ma na ich wychowaniełożyć państwo;

d) zakładać domy poprawy z nauką rolnictwa i rzemiosł dla zepsutych dzieci;

e) założenie odrębnych zakładów dla dzieci chorych umysłowo i t. d. i t. d.

Uchwały te nie są prawem jeszcze i trzeba wiele czasu, wiele trudu, nim staną się prawami. Tymczasem tedy trzeba kochani czytelnicy nam samym, jako dbałym o dobro kraju i gminy, jakoś zaradzić temu i o ile możliwości otoczyć sieroty opieką i to z prawdziwą, ojcowską pieczołowitością.

Prawda matki, że na samą myśl, iż po waszej śmierci (a wszyscy śmiertelni

ścia — jenoś szczekał i szczekał.. jenoś wył i ujadł, że ci się o mało pysk na dwoje nie rozdarł. I teraz jeść ci nie dają? Czyż warto to ludziom służyć tak wiernie? Powiedz mi.

— Tak już Pan Jezus przykazał: jak służyć, to ucziwie i wiernie.

— A oni cię na starość wygnali? Oj, ci ludzie, ci ludzie!

— Ha, to już nie mój grzech będzie, — odrzekł dobry Bryś.

— No i kajże ty pójdziesz teraz?

— Do lasu... Tam się położę i zdechnę.

— Żal mi cię bracie — mówił wilk — a w błyszczących jego ślepiach zajaśniała łaż litości. Słuchaj, ty nie jesteś leśny zwierz — nie potrafisz sobie nawet lichej zajęczyny upolować: tyś w chacie wychowany, do chaty wracać ci trzeba.

— Brysiu, powiedz mi, są tam u was dzieci w chacie?

— A na co mnie ty wilku pytasz o to? Może chciałbyś dzieciom mego gospodarza co złego zrobić? — zapytał Bryś podejrzliwie — no, i nie dziwnego, jak tu wilkowi wierzyć?

— Nie, nie chcę nic złego zrobić — tak się jeno pytam. Powiedz, są dzieci?

— Nie powiem ci, ty na zdradzie im stoisz.

— Nie bój się, bez ciebie do wsi nie pójde, nic złego nie zrobię; głodny nie jestem, bo mam całe źrebie zakopane w lesie — i ciebie bym niem poczęstował, ale twarde, a ty zębów nie masz. Zdrady we mnie nie ma, boć ja wilkiem jestem, nie człowiekiem, więc dałbym ci taką radę. Idźmy obaj do wsi, ja się będę skradał koło waszej chaty, ty narobisz wrzasku, dzieci się przestraszą,

jesteśmy i nikt nie wie dnia i godziny), dziecko wasze może pójdzie na poniewierkę między obcych; że broń Boże może wyrość z niego zbrodniarz, lub zły człowiek, że córka wasza może zejść na błędne drogi, dreszcz was przejmuję? Pomyślcie, że tak jak wam, tak i owym biednym, które pomarły, leżał los dzieci na sercu, pomyślcie dalej, że dziecko opuszczone przez rodziców złych, a może i zbrodniarzy nic nie jest winno, — że ono słabe, biedne, nieudolne, rady dać sobie nie może...

Do waszych serc matki kołaczemy, miejcie litość nad sierotami! Lecz nie takiej litości wymagamy od was, a także Bóg i obowiązek, która na paru czułościach i słowach „Oj, biedna ty, biedna sierota“ i na parodniowej trosce o dolę dziecka się kończy, ale trwałej macierzyńskiej opieki. Do was ojcowie gospodarze odnosimy się z prośbą popartą cierpieniem sierot, abyście się ich przyszłością i wychowaniem zajęli.

— Jakto? — zapyta niejeden i niejedna — mam swoje dzieci i trudno mi

je wyżywić, czy mam jeszcze brać na barki cudze?“ Nie! nie o to chodzi! „Gromada to wielki człowiek“ i co trudno zrobić jednemu, ona zrobić może tembardziej, że we wsi niema znowu tak dużo sierót w stosunkach zwykłych (gdy nie ma epidemii lub wojny). Niech każdy da mało, ale zawsze i pewnie a już będzie byt i wychowanie dziecka zapewnione. Na wsi wszyscy się znają — otóż dać należy dziecko na opiekę do rodziny godnej, uczciwej aby otrzymało wychowanie moralne i uczciwe. Cała gmina zaś, niech będzie prócz tego „okiem“ strzegącym, tego wychowania, a zrobicie już wszystko.

Od przełożonych i radnych gminy zależy wiele. Oni mogą sprawę zainicjować i przy pomocy księdza lub nauczyciela, którzy się znają na wychowaniu, poprowadzić należyście.

Nie skąpcie na to centów parę, bo nie pójda one na stracenie! Będziecie mieli we wsi mniej zbrodniarzy, będzie spokój, nie będzie szkód i kradzieży nie będzie trzeba płacić szpitali i szu-

chłopy wylecą z kijami, ja ucieknę, a ciebie nazad znowu przyjmą do służby, widząc, że jeszcze dobrym stróżem jesteś.

— Mądry jesteś wilku, jakbyś do szkoły chodził... ale nic ty złego nikomu nie zrobisz? ani ludziom, ani gadzinie — pytał jeszcze dobry Bryś.

— Nie zrobię, nie! — rzekł wilk — i zaklął się jakimś wilczym słowem, tak jak kiedy to żyd mówi: »auf mane munes«, albo też: »pod Hairem«.

Wtedy już Bryś całkiem mu uwierzył; uspokoił się, ta i idą sobie obaj ku wsi w dobrej komitywie.

Było to właśnie nad wieczorem, kiedy to i bydłeta i ludzie z pola do domu wracają — przy chacie Brysiowego gospodarza był ogród, na ogrodzie bielito się płótno, na płótnie bawił się dwuletni Jasio — po-

tem sobie usnął, i leżało niebożatko spiące, zakrywszy piąstkami oczka od blasku zachodzącego słońeczka. To dziecko na płótnie zobaczyło ono wilczysko, i czając się niby legawy pies do kuropatwy, zbliżało się ku niemu pełzając na brzuchu.. a oczy mu się dziwnie świeciły, jak dwie świeczki gorejące!

Widział to Bryś, serce mu się kołatało o te chude ziobra... nie wiedział czy wierzyć wilczemu słowu? A nuż wilk to dzieciątko porwie? O! jak on to się czerwonym językiem oblizuje!

Ale wilk, choć to leśna bestya, pamiętny na swoją przysięgę, porwał ostremi zębami tylko za sam brzeg płótna, i ciągnie... ciągnie... a dziecię ono spiące, sunie się ku niemu.

Tu, jak nie zacznie, dusznie przestraszony nasz Bryś drzeć się na całe gardło,

pańników, bo pieniądz wyrzucony na dobre wychowanie opuszczonych będzie stróżem waszego dobra i mienia i wróci się pewnie.

A gdyby i nie wrócił się, toż obowiązkiem pomagać bliźniemu!

Wszak Chrystus mówił;

„Co dacie jednemu z tych maluczkich, to jakbyście mnie dali“.

G. Kubik-Horodyński.

Korespondencya „Niedzieli“.

Toporów, dnia 28. października 1899.

Szanowna Redakcyo!

Tutejsza okolica położona wśród lasów i bagien, jest cała piaszczysta, to też nie wiele plonu wydać może rolnikowi na wyżywienie, dlatego prawie wszyscy uprawiają chmiel; a kto jest obeznany choć trochę z kulturą chmielu, wie wiele to nakładów potrzebuje założenie chmielarni; to też nasi rol-

nicy zakładając chmielarnie, chcąc sobie być polepszyć, musieli szukać pomocy u żydów lichwiarzy; co atoli nie pomóc, ale ruinę rolnikowi przynosiło.

Czcigodny nasz duszpasterz, Wielebny ks. kanonik Józef Tymoczko rz.-kat. proboszcz, od czasu osiedlenia się w tutejszej parafii, t. j. od roku 1890 ze łzawem okiem przypatrywał się temu, ubolewał nad tem bardzo mocno, że temu biednemu i mało oświeconemu ludowi sam jeden nie może przyjść w pomoc (choć bardzo a bardzo wielu bez różnicy, czy to Polak, czyli też Rusin, z własnej kieszeni udzielał pożyczek bezprocentowych) i zawsze przy każdej sposobności nawoływał swoich parafian, jak również sąsiednich braci Rusinów do oszczędności i nie zaciągania pożyczek u żydów, ale jeden człowiek choćby był najlepszej woli, sam jeden nie potrafi swemu postanowieniu zać dość uczynić. Jednakże wyroki Boże są niezgłębione, tak też i tu się stało.

Oto przed dwoma laty usiadł się tu w Toporowie kierownik IV-klasowej szkoły p. Piotr Stecków (Rusin), -człowiek dobrego ducha i woli, mający na oku dobro mie-

a szczekać, a wyc jak na wilka się godzi, podniosłszą mordę w górę... Jak tu nie wypadną chłopy z kijami i cepami!... jak nie zacznie krzyczeć w niebogłosy matka, zobaczywszy, że ono dziecię, on, jej Jasio kochany, prawie już przy wilczej paszczy!... jak nie zaczną gonić wszyscy, tak wilczyisko w nogi! Matka porwała Jasienka na ręce, chłopy za wilkiem... i pono mu się tam coś nie coś dostało po grzbiecie za jego dobre rady. Cóż robić, dla przyjaźni trzeba coś przecierpieć; ale za to Brysia uważano jako zbawcę Jasia: głaskano go, pieszczono i do śmierci mu chleb łaskawy obiecano.

Więc gospodyni dała mu chleba sporą kromkę z masłem; więc Maryśka dała mu miskę sporą kwaśnego mleka; więc starsze chłopcy przypomniwały sobie dawne z Brysiem figle, i wszyscy wołali:

— Dobry Bryś! pocziwy Bryś! kochany Bryś! uratował nam Jasia! Wreszcie Bryś ugłaskany, nasycony, położył się obok kołyski Jasia i zasnął szczęśliwy.

Spał smacznie, a śniły mu się takie piękne rzeczy, że się aż przez sen śmiał, wyszczerzając zęby. Tylko to psiemu sercu było markotno, że łaskawy chleb winien był nie uczciwej pracy całego życia, ale wrzekomu uratowaniu Jasia — i dobrej radzie wilka.

— A stary sługa moiściewy? — mówił dalej opowiadający tę gadkę Tomasz Grabda, czy z nim najczęściej nie tak bywa jak z tym starym Brysiem.

Póki młody, pracuje, haruje, od świtu do nocy — a gdy mu sił nie stanie, jużci mówią mu: Idź sobie w świat, potrzebujemy młodszych i silniejszych.

szańców tutejszych i okolicznych, również przemysliwał nad tem, jakby temu biednemu ludowi przyjść w pomoc, a nareszcie przed rokiem to samo osiedlił się tu w Toporowie aptekarz p. Bronisław Misiólek, również człowiek dobrego ducha i woli i wszyscy trzej t. j. łaciński proboszcz Wielebny ks. kanonik Józef Tymoczko, kierownik szkoły p. Piotr Stecków i aptekarz p. Bronisław Misiólek, przybrawszy do siebie jeszcze kilku mieszkańców tutejszych, ludzi dobrej woli, postanowili założyć kasę pod tytułem: »Spółkowa kasa oszczędności i pożyczek w Toporowie« spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką systemu Raiffeisena, do której to Spółki w krótkim biegu czasu przystąpiło 66 członków tak miejscowych jak też i zamiejscowych, a to tak Polaków, jak też i Rusinów.

Atoli jednak Wielebny ks. kanonik Józef Tymoczko, przeczuwając z góry, że na później może nastąpić wielka sprzeczność ze strony ks. Michała Dzerowicza gr.-kat. proboszcza w Toporowie, zaprosił go również na pierwsze walne zgromadzenie założycielskie, które się odbyło w dniu 31. stycznia 1899 w Toporowie. Jednakże ks. Michał Dze-

rowicz, choć jest bardzo wielkim patryotą ruskim (w słowach, ale nie w uczynku) nie tylko, że na to walne zgromadzenie nie przybył, ale jeszcze szyderczo wyraził się słowami: że dla chłopów bank najlepszy jest u żyda, tam chłop najprędzej uzyska pożyczkę. Ale czcigodny nasz duszpasterz łaciński Wielebny ks. kanonik Józef Tymoczko nie zważając na taką błahą odpowiedź swego sąsiada ks. Dzerowicza, porobił starania u władz i dzieło szczęśliwie przyszło do skutku.

Złożoną sumkę przez założycieli wkrótce rozpożyczono. Chcąc dostać pomoc pieniężną od Wysokiego Sejmu, udaliśmy się z prośbą do p. Barwińskiego, o wyjednanie zasiłku z funduszków krajowych, lecz ks. Dzerowicz starał się przeszkodzić i p. posła źle usposobił dla naszej spółki, w co trudno wierzyć, jednakowoż to fakt, choć z kasy naszej więcej korzystają Rusini niż Polacy — czy to uczciwie? i zgadza się z honorem?

Nie mając środków, aby przyjść z pomocą wszystkim, którzy jej potrzebują i w zupełności zasługują na nią, udaliśmy się z prośbą do Wysokiego Wydziału krajowego o przyjęcie naszej kasy systemu Raiffeisena pod

Więc jak ów stary Bryś, idzie biedak torby krzyżowe zarzuciwszy na plecy, a głodnego brzucha ściągnawszy rzemieniem, idzie stary sługa odmawiając pacierze na chwałę boską... tylko że mu się trudno z tak mądrym a uczciwym wilkiem spotkać, to i łaskawizny żadnej nie dostanie.

— Ale, ale, bajecie, bajecie Tomaszu, przecie nie wszędzie starych wyganiają.

— Prawda, nie wszędzie — jeden dwór na dwadzieścia znajdzie się może taki, gdzie starych szanują i chleb im dają — ale reszta? Jedni sami ledwo żyją z dnia na dzień — drudzy o sług nie dbają.

Powinniby przecie w kraju znaleźć się tacy ludzie, którzyby o spracowanych i starych ludziach jakoś pomyśleli.

Całe życie pracuj na roli, że aż prawniwie niby rosą niebieską owa rola ludz-

kim potem zwilżona, chleb daje — a potem mówią:

— Nie ma z tej roli już chleba dla ciebie, boś już stary i bezsilny... idź pod kościół, albo między ludzi!

Zaprawdę, smutna dola jest starego Brysia, ale i smutniejsza jeszcze starych pracowników rolnych, którzy nie mają swego kawałeczka ziemi, i swego własnego kąta*).

K O N I E C.

Justyna Kudelska.

*) Opowiadanie o starym Brysiu słyszeliśmy w Słupi, w Królestwie Polskim, nad Wisłą — około r. 1870.

patronat Wydziału krajowego. W tym też celu przybył Wielmożny p. dr. Stefczyk jako delegat Wydziału krajowego w dniu 5. października b. r. na walne zgromadzenie członków do Toporowa i w znakomitej swej mowie pouczył o celach kasy systemu Raiffeisena i zachęcał wszystkich do miłości bliźniego i do pomagania jeden drugiemu.

W tem ks. Dzerowicz, zaproszony do wzięcia udziału w drugim walnem zgromadzeniu przez przełożonego zarządu Spółki, rozpoczął kłótnię o ruskie druki. Nie należał i nie należy do naszego Towarzystwa — przeszkadzał i odciągał swych parafian od udziału w naszym Towarzystwie i zaproszony jako gość, żądał, by walne zgromadzenie uchwaliło, że na przyszłość ma się urzędowanie z Rusinami po rusku prowadzić, choćby to się nie zgadzało z przekonaniem samych Rusinów.

Chętnie walne zgromadzenie uchwaliło mieć na przyszłość ruskie druki i na żądanie strony interesowanej wydawać deklaracje, skrypta i książeczki w ruskim języku, lecz, aby urzędować z Rusinami tylko po rusku, takiego żądania walne zgromadzenie nie mogło uwzględnić, t. j. narzucać komuś z góry swą wolę i prowadzić ewidencję, kto Polak, a kto Rusin, kiedy w kasach ma być polityka wykluczona i wyłącznie tu chodzi, by przyjść z pomocą potrzebującemu, a nie o politykę. A ks. Dzerowicz nie lubi czynić dobrze bliźniemu — umie tylko siać niezgodę między Polakami, a Rusinami.

Nie dosyć, że ks. Dzerowicz tu na miejscu naszej Spółce starał się szkodzić, lecz jeszcze w *Dile* fałszywie przedstawił naszą Spółkę, chcąc źle usposobić opinię publiczną! Oteże Dzerowicz, to nie działalność księdza katolickiego!

Na ostatek ośmielam się zapytać, czemu w *Dile* nie umieścił ks. proboszcz, że do zarządu wybrano dwóch Rusinów, a do rady nadzorczej trzech Rusinów naszej Spółki, (a nie samych Polaków, jak jegomość podały).

Józef Babijczuk
kasyer Spółki.

Wiadomości z ziem polskich.

* Nauczyciel w Górnym Żukowie na Szląsku austryackim, p. Siwka, wydał świeżo »Spis książek, zakazanych przez Radę szkolną« szląską, a Wydział krajowy tamtejszy ogłosił tę pracę własnym nakładem, nadając jej tem samem sankcyę urzędową. Spis dzieł »zakazanych«, t. j. takich, których nie wolno wcielać do bibliotek szkolnych, przechodzi liczbę 300. Niektóre orzeczenia komisji są prawdziwemi *curiosami* (dziwactwami). Tak n. p. między innymi zakazano rozpowszechniać ks. Karola Antoniewicza: »Św. Izidor Oracz«, ponieważ — jak mówią powody orzeczenia komisji — »daje ona obraz złego pożycia małżeńskiego i przedstawia, jak ludzie się nawzajem na obelgę wystawiają i przeklinają«. »Gorzalka źródłem wszelkich zbrodni« ks. Gondka zabroniono »z powodu scen obrzydliwych«. »Pijaństwo zgubą i nędzą włościan« Anczyca zakazano z powodu »obrazu pijaka, skutków pijaństwa i pieśni pijaka«. »Nowelle« Klemensa Junoszy zabronione »z powodu urągania wyznaniowych i narodowych, jakoteż innych niedorzeczności«, jak n. p. »machnę kieliszek wódki« i t. p. »Powrót do gniazda« J. I. Kraszewskiego, zakazano z powodu »zaczepiek religijnych i narodowych«. »Dzieje Polski« Maryana z nad Dniepru, zabronione z powodu »herezyi« i dlatego, że wedle autora »dumny cesarz Leopold okazał się zimnym dla Jana niewdzięcznikiem«. »Za chlebem« Sienkiewicza »zakazane z powodu jednostronności narodowej i wyznaniowej«. »Wzywanie do pokuty« ks. Skargi »zabronione z powodu wykroczeń politycznych« (!). »Pieśni ludu galicyjskiego« Wacława z Oleska »zabronione z powodu pieśni weselnych«. Pieśni ludu ruskiego w Galicyi«. Żegoty Paulego »zakazane jako bezwartościowe«. Nie chcemy mnożyć tych *curiosów* dalszem przytaczaniem orzeczeń komisji szląskiej, z przytoczonych już bowiem wynika, że członkowie jej prawdopodobnie nie rozumieli, co czytali.



Połów węzów w Indjach wschodnich.

* Z Cieszyna, na Szląsku austryackim, donoszą, że wyższe władze zakazały sądom cieszyńskim używania w sprawach sądowych formularzy drukowanych w języku czeskim i polskim, które zaprowadzone zostały na początku bieżącego roku.

* Z Poznania donoszą: Obszerne dobra rycerskie Kruszewo z przyległościami w powiecie Czarnkowskim, około 10.000 morgów pszennej ziemi włącznie około 2.000 morgów lasu i 500 morgów wybornych łąk nadnoteckich, ze wspaniałym zamkiem, wielką parową gorzelnią o 1.000 beczek kontyngentu, parowym młynem, znaczną parową cegielnią, oraz bogatym żniwem i ślicznym inwentarzem i t. d., nabył hr. Potulicki i to przy całkowitej wpłacie ceny kupna. Kruszewo jest bardzo wartościowym majątkiem, pysznie zabudowanym i z rezydencją iście książęcą. Dotychczasowym właścicielem Kruszewa był dom bankowy von Wallenberg-Pachally i sp.

Z Rady państwa.

Wśród natężonej uwagi całej Izby poselskiej, zabrał pierwszy głos na czwartym posiedzeniu w dniu 25. października poseł Jaworski, który w imieniu Koła polskiego złożył następujące oświadczenie: »Prezydent rady gabinetowej zwrócił się do stronnictw o współdziałanie, celem przywrócenia pokojowych stosunków w parlamencie. Takim jest zadanie rządu, ale my, Polacy, uprzedziliśmy już dawno w tem działaniu rząd, od dawna bowiem z wielkim bolem widzimy, jak parlamentarizm upada. Od 3 lat czynność Izby poselskiej została zupełnie sparaliżowana. W odmęcie obstrukcyi padła ofiarą jedynie słuszna zasada parlamentarizmu, zasada więkzości parlamentarnej, dalej powaga państwa i ministerstwa. Od 3 lat żaden budżet przez Radę państwa nie został uchwalony, a ludy nadaremnie z niecierpliwością wyczekują od

swoich reprezentantów pozytywnej pracy. Tak samo uniemożliwiona została ustawodawcza działalność sejmów, które tyle doniosłych spraw mają do załatwienia. Nawet najważniejsza sprawa państwowa, stosunek do drugiej połowy monarchii, musiał być — ku naszemu ubolewaniu — załatwionym w drodze rozporządzenia rządowego. Z wysokim zaniepokojeniem śledziliśmy zastosowanie §. 14., nie godzi się to bowiem z pojęciem o wysokim znaczeniu parlamentarnej działalności (głosy: »Bardzo dobrze« na lewicy). Pełni trwogi o dalszy rozwój stosunków, już dawno przed obecnym rządem zwracaliśmy się kilkakrotnie do stronnictw, aby temu stanowi zapobiedz i przywrócić prawidłowe działanie parlamentu.

Tak samo my Polacy zdawna dążyliśmy do pokoju narodowościowego i dlatego podejmowaliśmy na siebie rolę pośredników w sporach między narodami. Jesteśmy przekonani, że obecny rząd przez zniesienie rozporządzeń językowych nie przyczyni się do tego. Jego działalność ta stoi nietylko w sprzeczności z charakterem jego jako gabinetu urzędniczego, który powinien być bezstronnym, a nie działać na korzyść jednej ze stron powaśnionych i to strony będącej w mniejszości. (Długotrwałe brawa na prawicy).

Mamy nadzieję, że ustawodawcza działalność rządu na polu językowym nie będzie stała w sprzeczności z naszymi autonomicznymi zasadami.

Z wygłoszonego w tej Izbie programu rządowego wieje silny duch centralistyczno-biurokratyczny (oklaski na prawicy). Dla nas ten biurokratyzm i centralizm tem przykrzejszy, żeśmy byli zawsze zwolennikami autonomii i że nimi również nadal zostaniemy. Nasza autonomia dla jedności państwa nietylko nie jest szkodliwą, ale wprost dla niej konieczną, przyczem sprowadza błogosławione skutki dla kulturalnych interesów poszczególnych krajów i królestw. (Huczne oklaski i brawa na prawicy). Ten biurokratyczno-centralistyczny duch nie może w naszym stronnictwie wywołać zaufania do obecnego

rządu i ułatwić nasze stanowisko względem niego.

Od początku istnienia stosunków parlamentarnych w Austrii, Koło polskie kierowało się zawsze jedyną myślą przewodnią, t. j. przywiązaniem do dynastji i względem na mocarstwowe stanowisko monarchii i tych zasad przestrzegało bez względu na każdoczesny rząd. Będziemy i w przyszłości tak postępować, ale poza tem będziemy iść w zgodzie z zasadami i przekonaniami tego obszerniejszego związku parlamentarnego, do którego należymy, a który naszym interesom odpowiada (huczne oklaski i brawa na prawicy). Mowca odbiera z wielu stron gratulacje.

Dalszy ciąg posiedzenia miał przebieg dosyć spokojny.

Posel Türk, (Schönererowiec), oświadczył się za oddzieleniem Galicyi od Austrii, i zapowiedział, że jego stronnictwo nie będzie robiło trudności obecnemu rządowi, ale pozostanie radykalnem. Gdyby Młodoczeši doprowadzili swoim postępowaniem do wojny domowej między Niemcami a Czechami, w takim razie niezawodnie wkroczyłyby półki pruskie.

Posel Jarosiewicz skarży się na rzekomym ucisku ludu ruskiego w Galicyi i na gwałty, jakie miały być dokonywane przy wyborach.

Posel hr. Palfy, oświadcza w imieniu wielkiej własności czeskiej, iż wskutek bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych, wyrządzono wielkiej doniosłości krzywdę narodowi czeskiemu.

Posel Stapiński oświadcza, że polskie stronnictwo ludowe nie wierzy zgoła słowom rządu. Stronnictwo mówcy domaga się rzetelnego i ścisłego poszanowania ustaw przedewszystkiem w Galicyi, gdzie prawo i ustawy są o tyle tylko wykonywane, o ile są na rękę panującej klicy i faworyzowanym przez nią jednostkom. Mówca daje obraz okropnej nędzy, w jakiej znajduje się lud galicyjski i mniema, że tylko w zdemokratyzowaniu wszystkich socyalnych urządzeń, można upatrywać przyszłość społeczeństwa. Należy te-

dy występować bezwzględnie przeciw wszelkim feudalnym i klerykalno-reakcyjnym tendencyom. Tylko taki rząd, który byłby gotów stanąć na tem stanowisku, mógłby zdobyć sobie zaufanie polskiego stronnictwa ludowego.

Posel Strański, (Młodoczech), oświadczył, że dzień, w którym zniesiono rozporządzenia językowe, jest dniem hańby dla Austrii. Dzień 17. października, ten czarny wtorek, może stanąć godnie obok dni, w których Austriya poniosła klęskę pod Solferino i Koenigrätzem.

W końcu posel Schönerer postawił wniosek o wydanie zakazu immigracyi obcych żydów do Austrii, o zniesienie Stremayerowskich rozporządzeń językowych, o uznanie języka niemieckiego językiem państwowym i o wyłączenie Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi ze związku krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

Piąte posiedzenie Izby odbyło się w dniu 27. października. Najpierw odbyły się wybory komisyjne, poczem nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad programem rządowym. Pierwszy zabrał głos młodoczech Kramarz, dowodząc, że zniesienie rozporządzeń językowych jest zbrodnią popełnioną na narodzie czeskim. Młodoczeši będą prowadzić walkę z całą bezwzględnością. W czasie mowy Kramarza lewica opuściła Izbę poselską i powróciła dopiero po jej ukończeniu.

Posel Biankini, Kroat, skarżył się na gwałcenie konstytucyi przez rząd w Dalmacyi.

Pięknie mówił posel Začek. »Krew — mówił on — przelana podczas ostatnich zająć w Czechach i na Morawach spada na tych, którzy rewolucyę w parlamencie praktykowali. Pokój nastąpić może dopiero wtedy, gdy wszystkie narodowości postawione zostaną na równi z Niemcami. Obecna walka tworzy smutną epokę w historii Niemców. Polityka krwi i żelaza, jaką uprawiał Bismark jest największem nieszczęściem obecnego stulecia, bo polityka ta zabija wszelką

sprawiedliwość. Naród czeski żąda tylko tego, co mu się z prawa należy, chce dojść do porozumienia nie drogą gwałtów, lecz przez pokojową pracę.

Posel Daszyński zwraca uwagę rządu, że strzelaniem na Morawach ładu nie sprawdzi. Prawda, że ludzie, do których strzelano, są od dłuższego czasu rozagitowani, ale tak młody gabinet jak obecny, nie powinien tyle krwi nosić na sobie. Nawet z południowej Afryki nie nadchodzą tak krwawe sprawozdania, jak z Morawy. W dalszym ciągu walczy poseł Daszyński z Czechami i ich postępowaniem.

Przemawiali jeszcze posłowie: Kroat Bula, opat Treuinfels i wreszcie Iro, (Schöne-rerowiec), który oświadcza, że Niemcy nie powinni dopuścić do wyboru delegacyi, dopóki rząd nie złoży wielkich przyrzeczeń. Na tem rozprawę przerwano.

Z TYGODNIA.

W całych Czechach wre z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. W Jiczynie, Bolesławicach, Kutnejhorze, Strakowicach, Łunach i t. d. zaszły publiczne demonstracye i rozruchy, gdzieniegdzie skierowane zarazem przeciw żydom, ci bowiem tak jak u nas trzymają z Niemcami, a nadto morderstwo w Polnie jeszcze u wszystkich jest w świeżej pamięci. Do większych zaburzeń dotąd nie przyszło, ale nikt nie wie, co jeszcze być może.

Z pola wojny skąpe dochodzą wiadomości, a wszystkie brzmią bardzo niepomyślnie dla Anglików. O ile wymiarkować można, Glencoe i Dundee zdobyli już Burowie, a wojska angielskie po przegranej bitwie cofnąć się musiały do Ladysmith. W bitwie pod Glencoe, udało się Burom zabrać do niewoli cały szwadron huzarów angielskich. Na zachodniej stronie pola wojny, również

się nie powodzi Anglikom, Burowie bombardują znowu Mafeking i oblegają miasto Kimberley, które lada dzień poddać się musi. Rząd tranwaalski wydał proklamacyę, w której ogłasza, iż zabiera na własność posiadłości angielskie Griqua i kraj Beczuanów; rząd orański zaś zabrał część Kaplandu. Licho więc idzie Anglikom, lecz dobrze im się stało. Słusznie nazwał jeden z posłów w parlamencie angielskim wojnę z Transwaalem największą zbrodnią w tem stuleciu.

Ojciec św. przyjmował onegdaj pielgrzymów angielskich. W ubiegłą sobotę udzielił Ojciec św. posłuchania matce prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, pani Loubet i obdarzył ją kosztownym różańcem.

Nowiny i rozmaitości.

— **Biskupem łucko-żytomierskim** zamianowany został ks. biskup-sufragan Kłopotowski, administrator łucko-żytomierskiej diecezyi.

— **Arcyksiążę Ferdynand d'Este**, domniemany następca tronu, przybył do Łańcuta, do Romana hr. Potockiego dnia 29-go października i zabawi tam dni kilka na łowach.

— **Arcyksiężna Stefania** wdowa po s. p. arcyksięciu Rudolffie, wychodzi za mąż za hr. Lyonay'a, jak donoszą gazety wiedeńskie. Ślub ma się odbyć w pierwszych dniach listopada w Londynie.

— **Konkurs** rozpisal Wydział powiatowy w Wieliczce na posadę konduktora drogowego i lustratora z poborami 720 zł. Termin do 15. listopada.

— **Stypendjum dla rzemieślników.** Wydział krajowy rozpisuje konkurs na dwa stypendya po 400 zł. z fundacyi wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej we Lwowie z r. 1877, przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców, którzy, zawodowo już w kraju wykształceni, wiedzę swą i naukę zagranicą uzupełnić pragną. Na podstawie artykułu IV listu fundacyjnego, Wydział krajowy postanowił nadać tym razem jedno sty-

pendjum stelmachowi (kołodziejowi), drugie zaś tokarzowi. Nadane stypendjum pobierane będzie przez rok jeden, może być jednak pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na 3 lata, jeżeliby wydoskonalenie się w zawodzie, przez stypendystę wybranym, wymagało dłuższego pobytu za granicą. Podania wnosić należy do 1. grudnia b. r.

— **Kolej Chabówka-Zakopane** została otworzoną w dniu 25-go października. Pierwszy pociąg wyjechał z Zakopanego o godzinie 9 rano i przybył do Chabówki o 12 w południe, drugi wyruszył z Chabówki o 2-giej i przybędzie o 5-tej po południu do Zakopanego. Kolej ta ma 43 kilometry długości.

— **Kolej Kraków-Koemyrzów** będzie otworzoną w pierwszych dniach listopada.

— **Wybory.** Ogłoszenie Komitetu centralnego: Centralny Komitet przedwyborczy na podstawie wniosku powiatowego komitetu zatwierdza kandydaturę p. Władysława Górki, burmistrza miasta Rawy, na posła do Sejmu krajowego z kurji gmin powiatu rawskiego i wzywa wyborców, aby temu kandydatowi głosy swoje oddali. We Lwowie 27-go października 1899 roku. Wiceprezes Komitetu centralnego Stanisław Stadnicki. — W sprawie zaś wyboru posła do Rady państwa z miast Nowy Sącz, Biała, Wieliczka, sytuacja zaczyna się wyjaśniać. Było kandydatów tylu, że można było obawiać się wielkiego bałamuctwa — a jeszcze co kilka dni przybywali nowi. Obecnie postawiona kandydatura prezydenta sądu obwodowego p. Edwarda Kostki, zmniejszyła liczbę kandydatów, codziennie prawie któryś z dawniejszych rezygnuje. Zrezygnował już dr Binder, uczynił to samo dr. Benis z Krakowa. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Komitet przedwyborczy postawił jednomyślnie kandydaturę burmistrza i notaryusza Lipińskiego na posła.

— **Prezesem** żółkiewskiej Rady powiatowej, wybrany został p. Tadeusz Starzyński z Derewni, a wiceprezesem ks. Karol Bauch, opat z Żółkwi.

— **Nowe starostwo.** Z dniem 1-go listopada zacznie urządować nowe starostwo w Przeworsku, należącym dotychczas do starostwa łańcuckiego.

— **Wydawnictwo Towarzystwa Kółek rolniczych.** W tych dniach wyszedł z pod prasy czwarty tomik nowego wyda-

wnictwa »Kółek rolniczych«. Książeczka ma tytuł: »O użyciu nawozów sztucznych, napisał Bolesław Gurski, krajowy nauczyciel gospodarstwa wiejskiego«. W nader przystępny sposób poucza autor, co to są nawozy sztuczne i do czego służą, wylicza główne ich rodzaje i przedstawia jak je kupować i jak ich używać należy. Książkę uważać można za bardzo pożyteczny podręcznik dla wszystkich tych, którzy celem podniesienia wydajności roli, zasilać ją muszą nawozami sztucznymi, a dla braku wiadomości z chemii rolniczej, wskazówek z większych dzieł zacerpnąć nie mogą. Książeczka liczy 50 stron i kosztuje 15 ct. Nabywać ją można w Zarządzie głównym Kółek rolniczych ul. Wałowa 1. 3 albo w księgarniach.

— **Wielki pożar.** Ledwo się wieś Drohowyże cokolwiek otrząsnęła ze strat, poniesionych przez pożar przed dwoma laty, a oto znowu ubiegłej soboty nawiedziła ją ta sama klęska. Wskutek nieostrożności dzieci, które pod gołym niebem roznieciły ogień i piekły kartofle, iskry rzuciły się na strzechy, wszczęły się więc pożar, który w kilku godzinach zniszczył około 100 gospodarstw wraz z zapasami zboża i siana.

— **Faktor asenterunkowy.** W Starym Sączu uwieziono niejakiego Friedhabera pod zarzutem wyłudzenia ośmiuset koron od włościanina Jana Marczyka rzekomo na zakupienie komisji asenterunkowej, aby ona uznała syna tego włościanina za niezdolnego do służby wojskowej. O tym »przemysle« Friedhabera dowiedzieli się żandarmi od innych chłopów, więc oszusta aresztowali.

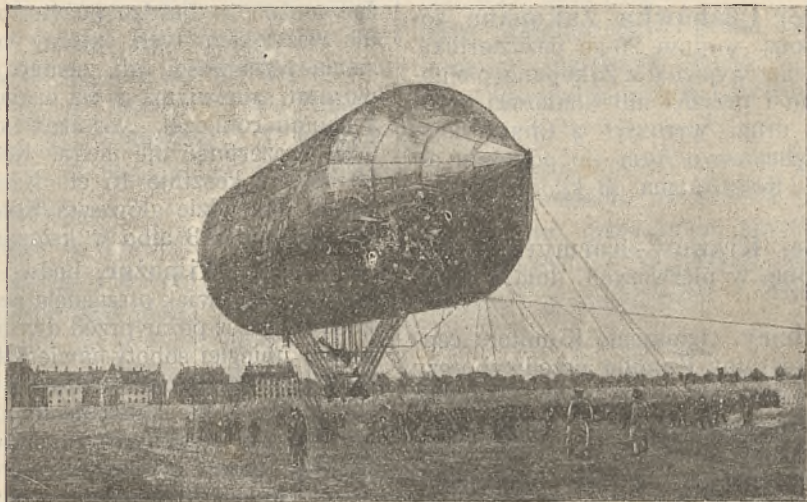
— **Schwytywanie mordercy.** Poszlaki przeciw aresztowanemu Stefanowi Malcowi okazały się fałszywymi. Dopiero w poniedziałek aresztowano w Tarnopolu właściwego sprawcę zamachu morderczego na ks. Neuburga. Jest nim niejaki Bereza, który przeważał się Berezowskim; trudnił się on afiszerstwem w Tarnopolu, a był już karany za kradzież. Straciwszy zajęcie jako afiszer, oddał się włóczęgostwu i żebraniu. Napad na ks. Neuburga wykonał dlatego, iż ks. Neuburg odmówił mu jako człowiekowi zdrowemu i silnemu jałmużny.

— **Ostrożnie z cukierkami.** Z Berna morawskiego donoszą, że w Morawskiej Trybawie dwoje dzieci małżeństwa Winkler, po spożyciu paru kupionych cukierków, ciężko zachorowało, a jedno w kilka godzin później umarło. Powodem było otrucie cukierkami,

do których zabarwienia używają niesumienni fabrykanci substancyj zabójczych dla ludzkiego ciała.

— **Dzicz.** W Głębocku, wsi położonej w powiecie borszczowskim, 26. września, dziewczyna służąca u zamożnego gospodarza

Oto nie można niemi kierować. Balon tam musi iść, gdzie nim wiatr pokieruje. Ale rozum ludzki nie da się trudnościami zrazić. Zaraz po wynalezieniu balonu zaczęli uczeni nad tem myśleć, jakby to można nim kierować, tak jak kierują okrętem na morzu.



Komunikacja przyszłości.

Jana Warowego, katowana przez niego niemiłosiernie, w szale zemsty podpaliła jego dobytek, tak, że prawie w zupełności spłonął. Zastano ją spiącą na polu pobliskim, skąd chciała nasycić wzrok swój widokiem pożaru. Badana, przyznała się do winy. Drugi wypadek jaskrawo charakteryzuje okrucieństwo tutejszych wieśniaków. Zamieszkała tu rodzina Cyrkowniaków, posiada sad, który ma służyć całej rodzinie na wspólny użytek. Sadem zarządza Michał Cyrkowniak. Onegdaj brat jego postąpił chłopaka, służącego u niego, po owoce. Michał oburzony tem, w przekonaniu, że on tylko ma prawo ciągnąć korzyści z sadu, zawiesił chłopaka na drzewie z głową na dół. Chłopaka zdołano zaledwie po godzinie odnaleźć. Zastano go w stanie nieprzytomnym, zalanego krwią i po długich usiłowaniach przywołano go do życia.

— **Komunikacja przyszłości.** Po wynalezieniu kolei żelaznej, zdawało się, że chyba szybszego środka komunikacyjnego już nie będzie. A jednakowoż tak nie jest! Balon, jazda w powietrzu, oto nasza komunikacja w przyszłości. Balony już dawno wynaleziono. Jedną wadę mają one jednakowoż.

I bardzo wiele sposobów już podano. Żaden jednakowoż nie okazał się zadawalniającym. Na naszej rycinie jest właśnie przedstawiony taki balon, wymyślony przez uczonego amerykańskiego, kształt ma podłużny na obu końcach ostro zakończony, a zaopatrzone przyrządem do kierowania. W spokojnym powietrzu można nim bardzo dobrze kierować, ale podczas silnej burzy kierowanie się nie powiodło i wynalazca omal życiem nie przepłacił swej odwagi.

— **Poławiacze węzów w Indjach wschodnich.** Nie wszędzie wąż tak mały znany jak u nas. U nas są one i małe i małe ich jest, a w niektórych okolicach to ich i wcale nie znają. Inaczej na południu, a szczególnie w Indjach w południowej Azji. Tam ich taka moc, że na polach szczególnie wilgotnych to aż się roi od nich. A jakie ogromne; niektóre są kilka metrów długie a grube jak udo. To też tamtejsi ludzie nadzwyczaj przemyślni i sprytni, korzystają z tej obfitości i handlują węzami jak my naprzykład rybami. Spytacie na co komu węża, tego obrzydliwego gałgana, przez którego myśmy z rajy zostali sromotnie wyrzuceni. Ano,

przed kilku tygodniami; podaliśmy naszym czytelnikom obrazek pod tytułem »polykacze węzów«. Biedni ludzie oswajają po trochę węzów i pokazują z nimi różne sztuki. Bardzo wiele znowu węzów wysyła się do wędrownych menażeryi, wielką ilość znowu rozseła się do rozmaitych ogrodów zoologicznych, znajdujących się po większych miastach. Na obrazku naszym widać, jak się odbywa to łowienie węzów. Najsamprzód łowi się węże w nastawionych odpowiednio sieciach rozstawionych nad brzegami rzek albo na bagnistych miejscach. Następnie wprawni nadzwyczaj łowcy łapią pojedyncze węże, chwytając je zręcznie ręką pod pyskiem, aby wąż nie mógł ugryźć. Zwinnym i silnym ruchem wyrwają mu potem jadowite zęby, znajdujące się na dolnej szczęce na przodzie i już wąż stał się zupełnie nieszkodliwym. Ciekawe jest następujące teraz »pakowanie węzów«. Biorą w tym celu bambusową łaskę. Jeden z poławiaczy przytrzymuje głowę węża, drugi przyciska z lekka jego ciało do łaski a trzeci obwija łaskę i węża razem zwyczajnym łykiem raz koło razu. Na obrazku właśnie widzimy takie zawijanie węża, obok leży już cały transport kijów z węzami.

Trochę śmiechu.

Przekonał.

— Janklu, kupiłem od was kłódkę, ale całym nie chce się otwierać.

— Nu, to wam jeszcze źle, przecie kłódka jest na to, aby się dobrze zamykała.

Korespondencya Redakcyi.

— *P. Antoniemu Sygoniowi w Zubrzyicy p. Osielec.* Tak jak śmieszne, ba, i wstrętne są korespondencye grubiańskie (co prawda zaledwie raz lub dwa razy na rok się zdarzające), tak znowu z drugiej strony bardzo chętnie korespondujemy z czytelnikami piszącymi do nas jak ludzie do ludzi, choćby nawet tak uszczypliwie

jak pan. Za ostatnie dwa wiersze, nawiasem mówiąc weale zgrabne, żadnej nie czujemy urazy. Odciał się pan bardzo dowcipnie. Pisanie do nas przez »Jaśnie Wielmożny Panie« natomiast weale nie jest dowcipne, chyba pan chcesz, abyśmy do pana tak samo pisali. I owszem! Co do samej treści, z niejednym poglądem pańskim zgodzić się nie możemy i wkrótce odpowiemy obszerniej na pańskie narzekania. A więc do widzenia w następnej *Niedzieli*.

— *P. Ant. Wadasowi w Jodłowej.* Mój panie! Czego pan właściwie od nas chcesz? Przedewszystkiem rękopis pański może pan sobie każdej chwili odebrać. A potem — to co pan uważasz za dowcipne i dobre, to jeszcze nie musi być dobre dla tysięcy innych naszych czytelników. Każdy znać się powinien na swoich sprawach. Co jest grzech, a co nie, to rozsądzi ksiądz; co wolno, a co nie wolno, od tego jest władza urzędowa. A co się nadaje do druku, a co nie, od tego jest redakcyja. Widzisz pan przecież, że drukujemy korespondencye włościańskie, nie tylko lepsze, ale i słabsze, jeżeli tylko się do druku nadają.

Korespondencya Administracyi.

— *Śrutwa Wincenty, Maryampol.* Z nadesłanego 1 zł. pokryliśmy resztę należności za IV. kwartał w kwocie 20 ct., posłaliśmy kalendarz za 25 ct. zaś 55 ct. wpisaliśmy na prenumeratę I. półroczu roku przyszłego.

— *Ochalek Stanisław, Lublica, p. Kołaczyce.* Nadesłanym przekazem 1 zł. pokryliśmy prenumeratę za IV. kwartał 1899 i przedpłatę wpisaliśmy na I. kwartał 1900.

— *Bednarz Jan, Nisko.* Biblioteki na kredyt nie wysyłamy. Prenumerata dla Biblioteki dla prenumeratorów *Niedzieli* wynosi 75 ct. — prosimy nadesłać przekazem a odwrotnie książeczki wysłamy.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

| | | | |
|-------------------------------|------|----|-------|
| Pszonica gotowa | 8:80 | do | 9:— |
| Pszonica na termina | —:— | > | —:— |
| Żyto gotowe | 6:30 | > | 6:50 |
| Żyto na termina | —:— | > | —:— |
| Owies obrocny stary | 5:50 | > | 6:25 |
| Jęczmień pastewny | 5:— | > | 5:25 |
| » browarniany | 5:75 | > | 6:25 |
| Rzepak | 9:75 | > | 10:50 |
| Lnianka | —:— | > | —:— |
| Groch pastewny | 5:— | > | 5:50 |
| » do gotowania | 6:— | > | 9:— |
| Wyka | 4:20 | > | 4:30 |
| Bobik | 4:30 | > | 4:50 |
| Hreczka | 6:75 | > | 7:52 |
| Kukurydza stara | 5:— | > | 5:25 |
| » nowa | —:— | > | —:— |

| | | | |
|------------------------------|-----|---|-----|
| Chmiel za 56 kilo | —:— | > | —:— |
| Koniczyna czerwona | —:— | > | —:— |
| » biała | —:— | > | —:— |
| » szwedzka | —:— | > | —:— |
| Tymotka | —:— | > | —:— |

Kalendarzyk tygodniowy.

Listopad.

Uroczystości świętych:

5. Niedziela: Elżbiety.
6. Poniedziałek: Leonarda wyznawcy.
7. Wtorek: Herkulana
8. Środa: 4 Koronatów.
9. Czwartek: Teodora.
10. Piątek: Andrzeja.
11. Sobota: Marcina biskupa.

KALENDARZ

„MACIERZY POLSKIEJ“

na rok Pański 1900

wyszedł już z druku i jest do nabycia.

Ułożony w sposób przystępny dla potrzeb i pożytku ludu wiejskiego, oraz opatrzoney **S rycinami** zawiera prócz kalendarjum: Spis św. Pańskich, najważniejsze zdarzenia z historii polskiej, Sienkiewicza »Śmierć królowej Jadwigi«, »Jan Kochanowski«, szkic biograficzny, Aleksoty »Pogrom pod Wiśniowcem«, opowiadanie z czasów króla Zygmunta I., »Lud karłów« wśród ludożerców Afryki środkowej, Znicza »Mały skrzypek«, Kudelskiej »Gadka o kotku i piesku«, Aleksoty-Sedlaczkowej »Czy powróci?« Grainerta »Piorun« (powiastka), »Puszcza Białowieska«, »Rady doświadczonego gospodarza« — dalej podaje Przepisy pocztowe, krótki Schematyzm, jarmarki i inseraty.

Prenumeratorowie „Niedzieli“

płacą za Kalendarz zamiast ceny zwykłej 40 krajcarów, tylko 25 krajcarów. Biorący 10 Kalendarzy, otrzymuje 1 Kalendarz bezpłatnie. Żądania i pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Lwów, Biuro »Macierzy Polskiej«, gmach sejmowy.